№ 12 WARSZAWA, DNIA 23 MARCA 1912 ROKU ROK II

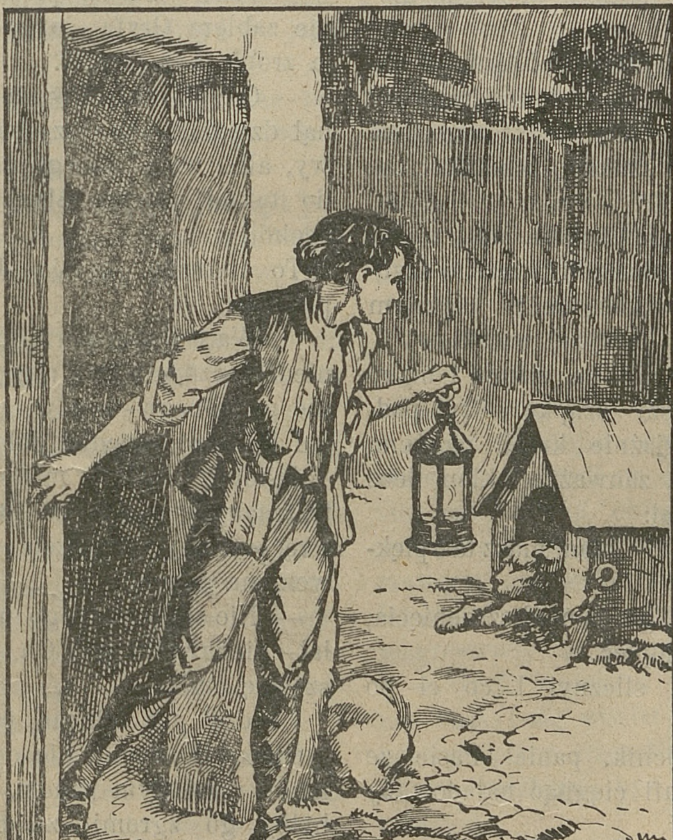
NASZ ŚWIAT

TYGODNIK ILUSTROWANY DLA DORASTAJĄCEJ MŁODZIEŻY.

DWAJ PRZYJACIELE.

(OPOWIADANIE Z CZASÓW REWOLUCJI FRANCUSKIEJ).

Dwunastoletni Jakóbek służył za pastuszka na folwarku, który jego chrzestny ojciec



dzierżawił od właściciela. Działo się to we Francji. Chłopiec musiał ciężko pracować w polu i przy domu, a jedynym jego przyjacielem i pociechą był piękny wyżeł Gryf, który go nie odstępował. Kochali się też oba niezmiernie: pracowali

razem, spali razem w stajni na sianie i żyć nie mogli bez siebie. Pies był piękny, choć wychudzony głodem i pracą; sierść jego była gęstą, nieco falującą a miał tak dumną postawę, jak gdyby pochodził z królewskiej psiarni.

— Ach, gdybym był bogatym — mówił nieraz do swojego ulubieńca Jakóbek, gdy zmęczeni wracali o zmierzchu z pola — nie pracowalibyśmy tak ciężko! Dla czego nie możemy mieć żadnej wygody, ani przyjemności? O, Gryfie! jestem już tak znużonym!

Pies patrzył mądrze na swego pana, jakby chciał powiedzieć:

— Nie smuć się, jeszcze wszystko może być dobrze!

— Dobry, kochany Gryf! Niema w całej Francji drugiego psa tak mądrego jak ty! Wiesz co? Zabierzmy się którego dnia i chodźmy w świat szukać szczęścia! Ale, co to jest?

Obrócili się oba, słysząc za sobą tętent kopyt końskich i zobaczyli jadącego szybko dziedzica. Mieszkał on w pięknym zamku, położonym powyżej wioski.

Jakóbek usunął się na stronę i nizko się ukłonił, zdjąwszy czapkę. Gryf podniósł głowę i przyjaźnie kręcił ogonem. Dziedzic zaledwie zauważył ukłon, lecz natychmiast zawołał:

— Hola, chłopcze!—skąd masz tak pięknego psa?

— Wychowałem go sam od szczenięcia, panie!—odrzekł chłopiec.

— Rzeczywiście, śliczny! I co ci po nim?

— To mój pomocnik, panie! Pasie ze mną krowy, potrafi ciągnąć naładowany wózek...

— Cóż znowu!—szkoda tak szlachetnego psa do takiej pracy! Powinien być używanym tylko do polowania. Właściwie jak śmiesz chować takiego psa? kto ci pozwolił?

Jakóbek pogladził głowę Gryfa i rzekł drżącym głosem.

— Dostałem go małem szczenięciem!

— Ależ on byłby ozdobą mojej psiarni. Co wieśniakowi po takim psie? Śmieszny jesteś! Biorę go, słyszysz? Masz go zaraz odprowadzić na zamek!

I młody panek, zaciąwszy konia, popędził naprzód.

Jakóbek przez chwilę stał jak skamieniały z żalu i gniewu, wreszcie pobiegł za koniem—wołając:

— Panie, proszę pana!

Koń zwolnił biegu, a jeździec zawołał:

— Czego jeszcze chcesz odemnie?

— Panie—bardzo proszę, niech mi pan nie zabiera Gryfa - ja go tak kocham! Cóż ja zrobię bez niego?..

— Odejdź, natrętny żebraku! — krzyknął dziedzic.—Możesz sobie sam paść krowy, albo wziąć innego psa — tego szkoda do takiej roboty! Masz to — i daj mi spokój!

To mówiąc, rzucił Jakóbkowi mały pieniądz.

— Wart jesteś porządnej kary za twój niedorzeczny upór - nigdy nie słyszałem nic podobnego — nigdy!

I jeździec popędził dalej.

Jakóbek stał w miejscu i patrzył na trzymany pieniądz, a twarz mu pobladła i ręce drżały. Wreszcie rzucił go z gniewem na ziemię.

— Nie chcę od niego pieniędzy! —zawołał—nienawidzę go! Oh, mój Gryfie, muszę cię oddać!

I zaczął psa ściskać, płacząc; ale przyszedłszy do domu, nie opowiadał o spotkaniu z młodym panem, gdyż dzierżawca byłby go zgromił za nieposłuszeństwo. Ubrał się, aby jak najprędzej odprowadzić Gryfa, bo już nie mógł na niego patrzeć spokojnie. Zostawiwszy go na zamku, nawet się z nim nie pożegnał, tylko uciekł do domu. Pies, wystraszony no-

wem otoczeniem, był dosyć łagodnym, został też przyjętym łaskawie przez pana, któremu się bardzo podobał.

Wymyto Gryfa, wyczesano, dano smaczne jedzenie — pies jednak niewiele na to zważał: tęsknił za Jakóbkiem i układał w swojej mądrej, psiej, głowie, że skorzysta z pierwszej sposobności, jaka się zdarzy i ucieknie natychmiast do niego. Dąsał się tak przez dłuższy czas, nie jedząc wcale, aż dziedzic uznał go za najgłupszego z psów i przestał się nim zajmować. Przywiązano więc Gryfa na łańcuchu w podwórzu i tam już pozostał. Zrobił się on wkrótce tak złym, tak warczał, szczekał i szarpał się na swoim łańcuchu, że obawiano się zbliżyć do jego budy.

— Będzie z niego wyborny pies podwórzowy—mówił stangret—takiego właśnie nam brakło oddawna!

Każdej nocy, kiedy zamek już był pogrążony we śnie, biedny Gryf wychodził ze swej budy i wznosząc głowę, wył żałośnie.

Głos ten w ciszy nocnej dochodził do uszu Jakóbka, którego budził ze snu na twardem posłaniu.

— To głos Gryfa—szeptał—biedny mój piesek!

Raz usłyszawszy to wycie, nie mógł już potem usnąć; wreszcie pewnej nocy, nie mogąc słuchać dłużej smutnego głosu swego ulubieńca, wstał, włożył ubranie i wyśliznął się cicho z domu.

— Poczekaj, piesku—szepnął — nie będziesz wył z tęsknoty...

Idę do ciebie, psisko moje kochane!

Księżyc świecił jasno; chłopiec biegł szybko i wkrótce znalazł się pod zamkiem. Było cicho — tak cicho, że słyszał brzęk łańcucha poruszanego przez Gryfa.

Ale podwórze było zamknięte i ogrodzone płotem tak wysokim, że Jakóbek popatrzył z rozpaczą.

Nagle spostrzegł rosnącą tuż pod płotem młodą lipę, uśmiechnął się i w jednej chwili był już na drzewie.

Gryf zawył z cicha, lecz zaraz urwał i począł nasłuchiwać, nastawiwszy uszy, zwrócony w stronę, zkąd dochodził jakiś podejrzany szmer. Wkrótce drobna postać chłopca ukazała się w podwórzu: pies wyskoczył w mgnieniu oka z budy a łańcuch głośno zabrzęczał.

— Ciiicho piesku! — szepnął Jakóbek — leżeć, cicho!

Pies nie zaszczekał, tylko gdy się chłopiec zbliżył, wspiął się przedniemi łapami na jego ramiona, lizał mu ręce i twarz, wyrażając tem swoją radość, lecz zachowując się zupełnie cicho. Jednak gdy go Jakóbek przytulił do siebie, zaczął skomleć z radości, wywijając ogonem.

— Cicho, mój drogi piesku, nie tak głośno! Musimy być bardzo ostrożni. Chodźmy spać—prędzej!

Jakóbek wśliznął się w głąb budy, a pies stanął przy wejściu, zasłaniając sobą chłopca.

Drzwi od stajni skrzypnęły i chłopiec stajenny wyszedł na dziedziniec. Księżyc się schował za chmury, więc chłopak przyświecał sobie latarnią, lecz nie dojrzawszy nic szczególnego i widząc psa leżącego spokojnie, powrócił do stajni, rozgniewany, że mu sen przerwano.

— Gryf, widziałeś go? Mądry piesek, nie ruszył się wcale! — szepnął Jakóbek, patrząc przez szczeliny między deskami. Teraz możemy być spokojni. Jak tu miękko!

D. c. n.

Marja Bogusławska.

WIEC CÓREK.

DJALOG W JEDNEJ ODSŁONIE.

DOKOŃCZENIE

Janka.
Powiem tobie, Zochno miła,
Że ci nie brak w słowach wątku,
Żeś rozumnie zakończyła,
Ale zato od początku
Tom cię nic nie zrozumiała,
Boś bez żadnej wszak przyczyny
Nagadała, nakrzyczała,
A w tem sensu ani krzyny!

Zosia (*gniewnie*).
Będziesz mi tu dowodziła,
Żem bez sensu przemówiła?

Janka,
Jak cię kocham z całej duszy.
Jeśli mamy ich pouczać...

Zosia (*j, w. przerywa*)
Poco mi to kładziesz w uszy?
Tylko byle mi dokuczać!
Sama głupstwa gadasz straszne...
Bo gdy mama octu wzbrania
To jest przecie takie jasne,
Że rozumnie cię nakłania.
Jesteś mądra społecznica,
Ale żółta jak gromnica!

Janka (*gniewnie*).
A ty za to...

Zosia, (*nie dając jej przyjść do słowa, z ironją*).
„Nie chcę kaszy!"
Za instynktem iść nam każe,
Ale każdy się przestraszy,
Gdy mu blade uszy wskaże!
Gorset będzie wychwalała,
Nosić go od niemowlęcia!
Ale sama aż zemdlała
Raz w kościele ze ściśnięcia...

Janka (*zatyka sobie uszy*).
Dość, dość!... Boże sprawiedliwy!
Toż dopiero młyn prawdziwy!
W mowie twojej napuszystej
Każesz matek znosić rządy,
Ale przecie to żart czysty,
Takie dziecka puste sądy!

Zosia
Sama chciałaś rady naszej...

Janka (*przerywając*).
Raz wszak chyłkiem się wyrwałaś,
Poszłaś na mróz bez kamaszy,
Potem miesiąc coś kaszlałaś,
Zatem widać, że twa mama
Lepiej radzi, niż ty sama!

Żosia.
Ty się ze mnie wciąż wyśmiewasz
Sama mówisz coś od rzeczy...

Janka (*j. w.*
Ty się zato ciągle gniewasz
Znak słabości!..

Zosia.
Niech zaprzeczy
Mama...

Janka (*przerywa, rozczulając się*).
Ja cię tak kochałam...

Zosia (*j. w.*)
Byłaś moją przyjaciółką..

Janka.
Powiernicę w tobie miałam,
Dziś dokuczasz tylko w kółko!

Zosia (*z płaczem*).
Pójdę sobie więc do mamy,
Niechaj spór ten nasz rozsądzi
Czy nie słusznie się gniewamy
I która z nas dzisiaj błądzi?

Janka (*przedrzeźniając*).
Tak do mamy!... wnet do mamy!
Wielkie hasła wygłaszamy.
Lecz gdy mamy kłopot, zwadę
Wnet do mamy iść po radę!

Żosia.
A ty jedno gadasz w kółko!
Moja mama co innego,
Jest mi szczerą przyjaciółką,
Nie mam przed nią nic skrytego.

Janka.
Ot gadanie... Wielki Boże!
Moja mama gorsza może?

Zosia.
Pewnie, kiedy tak pohopnie
Na wiec córek spieszyć chciałaś
I skarżyłaś się okropnie,
O srogość ją oskarżałaś!
Ja bo wniosę na naradzie,
By twą sprawę osądzono.

Janka.
Co ta w uszy moje kładzie?
Żeby takie obce grono
Miało sądzić matkę moję?
Czyliż Boga się nie boję?
Moja mama ukochana
Której los się dał we znaki —
Sfrasowana, spracowana,
Niema drugiej matki takiej!

Zosia
Sama wszak mówiłaś o tem
Że zapycha cię kaszami...

Janka.
Które płaci krwawym potem
Wciąż biegając za lekcjami!
O milcz Zosiu, milcz na Boga
Moja mama! moja droga!
Żeby tak o matce mojej
Byle gąska sąd wydała!...
Ty proś lepiej mamy twojej,
By cię lepiej ubierała!

Zosia.
Co? mateczkę moją drogą .
Jakaś koza tu szkaluje!
Obraziłaś nadto srogo...
Tego ja ci nie daruję!
Zgasła nasza przyjaźń stara
Bo od mojej mamy wara!

Janka.

Oto twoje mądre wiece!...
Pomysł świetny, pomysł drogi—
Stąd wychodzą takie hece,
Z przyjaciółek wieczne wrogi!

Zosia.

Tyś je pierwsza zachwaliła!...

Rozchodzą się zadąsane w przeciwne strony. Po chwili zerkają ukradkiem ku sobie, wreszcie Zosia zbliża się do Janki.

My jeszcze się pokochamy...
Zośka by ci przebaczyła...
Lecz nie tykaj mojej mamy!

Janka.

Może różne zajdą zmiany,
Wynalazki ciągłe przecie,
Ale matki ukochanej
Nie zastąpi nikt na świecie!

Razem.

Więc umowa między nami:
Nim dorośniem, precz z wiecami!

Gustaw le Rouge.

NIEWIDZIALNI.

Ciąg dalszy.

Jerzy wraz z towarzyszami podziwiał ten widok nie bez pewnego uczucia zgrozy. Nie była to zwykła burza; rzekłbyś, iż w górzystem półkolu, otaczającem willę, elektryczny fluid nagromadził się, jak w olbrzymim kondensatorze. Ten fantastyczny widok trwał już prawie godzinę, kiedy nagle charakter jego zmienił się zupełnie.

Do szerokich błękitnawych błysków, przyłączyły się błyskawice prostopadłe, oślepiająco czerwone, przerzynając gładkiemi linjami, bez zwykłych zygzaków—chmury skłębione i jakby drżące.

Po tych jaskrawych błyskawicach, otaczających willę jakby ognistemi mieczami, następował głuchy grzmot. Jedna z nich dosięgła starego dębu korkowego, który runął z hukiem.

Ralf zamienił z kapitanem porozumiewawcze spojrzenie.

— Nie uwierzę nigdy, aby to były zwyczajne błyskawice—mruknął, kręcąc głową—i zapewne byłoby bezpieczniej odejść stąd zawczasu...

— Czyżbyś pan myślał, że nam tu co grozi? — spytał Boleński.

— Tak jest—i powtarzam: chodźmy stąd!

— Nie jestem wcale tego zdania!—zawołał inżynier—i nie rozumiem, o jakiem niebezpieczeństwie pan mówisz? Czyż willa ma być bezpieczniejszem schronieniem?

Przecież tego laboratorjum strzegą cztery piorunochrony i...

Nie dokończył... W tej sekundzie oślepiająca jasność zawisła nad szklanym dachem,

Ściany szklane, rozbite w bryzgi padały dokoła: mimowolnym odruchem rzucił się na taras—i to go ocaliło. Powrócił jednak natychmiast, wzywany rozdzierającymi gło-



który stał się jednym wielkim ogniem... Jakaś olbrzymia, ognista kula spadła na laboratorjum ze straszliwym świstem i głuchym hukiem.

Wpół oślepiony przez ów meteor, z opaloną prawą ręką, Jerzy odskoczył w tył z okrzykiem zgrozy.

sami, wołającemi pomocy, z pod zgliszcz dymiących.

Nagle słup olśniewająco białego płomienia wzniósł się prosto do góry: zapaliło się naczynie z eterem, stojące w piwnicy pod tarasem.

Ta kolumna rażąco białej jasności, się-

gająca nieba, wciąż dotąd przerzynanego błyskawicami, dodawała jeszcze większej grozy tej straszliwej katastrofie.

Wszystko dokonało się w przeciągu niecałej minuty. Jerzy czuł na rękach i w oczach ból straszny, piekący, zewsząd otaczały go ostre odłamki szkła; oszołomiony rzucił się w stronę ognistego słupa, skąd dochodziły rozdzierające jęki, przechodzące w wycia...

(D. c. n.).

(Tłom. z fran. *K. W.*).

PRZYGODY ALMANZORA.

DOKONCZENIE.

Allah jednak chciał go dłużej jeszcze doświadczać, chciał odporność jego na nieszczęścia więcej zahartować i nie dozwolił mu jeszcze oglądać brzegów jego ojczyzny. Inny szczep Franków, mianowicie Anglicy, prowadzili wtedy z cesarzem wojnę na morzu. Napadali na wszystkie francuzkie okręty, a załogę zabierali do niewoli. Zdarzyło się też, że szóstego dnia podróży okręt, na którym znajdował się Almanzor, został otoczony przez statki angielskie i ostrzeliwany. Załodze nic nie pozostało innego, jak poddać się. Okręt został zatopiony, a wszyscy ludzie na malutkim statku podążyli za flotą angielską. Na morzu jednak jest również niebezpiecznie, jak na pustyni, gdzie bandy rozbójników napadają na karawany, rozbijają je i rabują. Statek korsarski z Tunisu spotkał się z małym angielskim statkiem, który wskutek burzy pozostał nieco w tyle. Stateczek został rozbity, a cała załoga wzięta do niewoli i sprzedana w Algierze.

Almanzora los w niewoli, jako wierzącego muzułmanina, nie był tak ciężkim i strasznym, jak los chrześcijan; lecz pomimo tego znów znikł mu promień nadziei ujrzenia ojczyzny i ojca.

Pięć lat spędził on u bogatego pana w Algierze na polewaniu kwiatów i doglądaniu ogrodów. Wtem pan jego umarł, nie pozostawiając nikogo z rodziny, żadnych sukcesorów. Dobra jego zostały porozbierane, niewolnicy podzieleni i Almanzor dostał się w ręce handlarza niewolników. Ten przygotował w tym czasie do drogi statek, na którym zamierzał wszystkich swoich niewolników wywieźć daleko i tam drogo sprzedać. Przypadek chciał, że ja również należałem do tego handlarza i zostałem zabrany na statek, na którym znajdował się Almanzor. Tam też poznaliśmy się i tam opowiedział mi swoje nadzwyczajne przygody,

Gdy wylądowaliśmy, byłem świadkiem najcudowniejszego zrządzenia Allaha: brzeg, do którego przybiliśmy, była to ojczyzna mego towarzysza, a rynek, na który nas zaprowadzono, był w jego rodzinnem mieście! I, o panie, ten, który go nabył, był jego drogim, ukochanym ojcem!

Szeik Ali-Banu pogrążył się w głęboką zadumę po skończonem opowiadaniu. Podczas gdy niewolnik mówił, był bardzo wzruszony: pierś jego podnosiła się szybko, oczy błyszczały dziwnym ogniem i kilkakrotnie chciał przerwać opowiadanie.

— On może teraz mieć dwadzieścia jeden lat?— zapytał wreszcie.

— Panie, on jest w moim wieku, ma dwudziesty drugi rok.

— A jak się nazywało jego rodzinne miasto? Tego nam jeszcze nie powiedziałeś!

— Jeśli się nie mylę, była to Aleksandrja.

— Aleksandrja!—zawołał Szeik—to był go jego ojciec? Czy widziałeś to, czy on mówił ci, że to jego ojciec? Więc to nie był mój syn!!



mój syn! Gdzie on jest, gdzie pozostał?! Czy nie mówiłeś, że nazywa się Kairam?! Czy ma ciemne oczy i włosy?

— Tak, ciemny jest, a w chwilach zwierzeń nazywał się Kairamem, nie Almanzorem.

— O Allah, Allah — mówiłeś, że kupił

Niewolnik odrzekł:

— Towarzysz mój powiedział do mnie: niech będzie Allah pochwalony; widzę koniec moich nieszczęść, jest to rynek mojego ojczystego miasta. Po chwili nadszedł bogaty, dostojny pan, Almanzor wtedy wykrzyknął:

— O jak cennym darem niebios są oczy! Widzę znów mojego ukochanego ojca!

Pan tymczasem zbliżył się ku nam, obejrzał niektórych, kupił wreszcie tego, którego historję wam opowiedziałem.

Wtedy towarzysz mój szepnął do mnie, wzywając na usta święte imię proroka: „Wracam już w krainę szczęścia; ten który mnie kupił, jest moim rodzonym ojcem.“

— Więc to nie jest mój syn, mój Kairam? — zawołał zrozpaczonym głosem Szeik.

Wtedy młody niewolnik, nie mogąc się już powstrzymać, rzucił się na kolana przed Szeikiem, a łzy radości płynęły po jego twarzy.

— A jednak, to jest twój syn, Kairam-Almanzor — zawołał—gdyż to ty go kupiłeś!

— Allah, Allah, cud się stał! — zaszeptali wszyscy obecni i zaczęli cisnąć się dokoła Szeika.

Ali-Ban stał, nie mogąc wymówić słowa i patrzył na młodzieńca, który podnosił ku niemu swe piękne oblicze.

— Mustafo, mój przyjacielu - rzekł wreszcie, zwracając się do starego derwisza — mnie oczy zasłania mgła łez i nie mogę dojrzeć na jego twarzy rysów ukochanej żony mojej, matki Kairama; podejdź bliżej i przyjrzyj mu się!

Stary derwisz poszedł do młodzieńca, spojrzał mu w oczy, położył dłoń na jego czole i spytał:

— Kairamie, jak brzmiała przypowieść, którą ci dałem do obozu Franków w ów nieszczęsny dzień?

— Drogi mój nauczycielu!—odrzekł zapytany, całując rękę starca —przypowieść ta brzmiała: kto kocha Allaha i kto ma czyste sumienie, ten i na pustyni nędzy i cierpienia nie jest samotny, gdyż ma dwóch towarzyszów, który wiernie przy jego boku postępują.

Wtedy starzec podniósł dziękczynny wzrok ku niebu, przycisnął młodzieńca do piersi, następnie zwrócił się do Szeika ze słowami:

— Weź go w twe ramiona; tak, jak pewnem jest to, że dziesięć lat za nim tęskniłeś i smuciłeś się, tak pewnem jest również i to, że to jest twój syn, Kairam!

Ali-Ban nie posiadał się ze szczęścia i radości; nie odwracał oczów od twarzy tak cudownie odnalezionego syna i niezaprzeczenie odnajdywał w nim wszystkie rysy swego ukochanego Kairama.

Wszyscy obecni dzielili jego radość i wesele, gdyż kochali Szeika i każdy miał uczucie, jakby to jemu syna podarowano.

Teraz sala pełna była śmiechu i gwaru, jak za dni szczęśliwych. Młodzieniec musiał raz jeszcze opowiedzieć szczegółowo swoje przygody a wszyscy chwalili arabskiego profesora, cesarza i każdego, który okazywał Kairamowi współczucie.

Długo w nocy jeszcze brzmiał pałac okrzykami i wesołością, gdy zaś goście zaczęli się rozchodzić, Szeik obdarowywał każdego wspaniałemi podarunkami, aby wszyscy pamiętali długo o dniu tak wielkiego dla niego wesela.

REGALJA KRÓLEWSKIE.

(Przygody profesora Nickiego i jego famulusa Pawełka).

Opowiedział Edmund Jezierski.

Ciąg dalszy.

— Tak jest.. cała ta połać kraju, ciągnąca się od Pilicy i Wisły na północ, aż po bagna i wody, gdzie rozsiedli się Litwini i Prusacy, a na zachód aż po Bałtyk tworzyła niegdyś oddzielne zupełnie księstwo, zwane Mazowieckiem, a rządzone przez własnych książąt. Ludność, zamieszkująca tę dzielnicę, zwana Mazurami, różni się od innych plemion polskich gwarą, ubiorem i zwyczajami. Gwarę ich nazywają mazurzeniem i nieraz, zwłaszcza krakowiacy, wyśmiewają ich. Wytrwali jednak pracownicy, walcząc z trudnemi warunkami pracy, doszli na kęsie ziemi praojców do pewnego dobrobytu. Zdolni koloniści osiedlili się na Polesiu, Białej Rusi i Podolu, tworząc zwarte kolonje mazurskie, odróżniające się znacznie od rdzennej ludności.

Na Mazurach pruskich znów wiodą oni od wieków zajadłą walkę z otaczającą ich falą germanizacyjną. I pomimo wszelkich usiłowań, szczupła garść Mazurów pruskich trzyma się dzielnie, nie ulegając naporowi Prusaków.

Jest to lud twardy, zrównoważony, surowy, stanowczy, bardzo rozważny, a mało lotny, konserwatywny z przekonań i temperamentu, i dlatego nie bardzo przedsiębiorczy, za to wytrwały i pracowity.

Gdy profesor umilkł, Pawełek po chwili znów pytał:

— Proszę pana profesora, to historja Mazowsza była zupełnie inną, niż historja Polski?

— Zupełnie inną, aż do czasu połączenia go z Rzeczpospolitą—odrzekł profesor, a widząc ciekawość, błyszczącą w oczach chłopca, ciągnął dalej:

— Mazowsze jeszcze za czasów pogańskich stało dość wysoko w kulturze; na ziemi jego wznosiło się wiele grodów oraz osad bogatych, a trakt handlowy z północy na południe do Bizancjum i Rzymu prowadził przez nie. Chrześcijaństwo zaprowadził tam Mieczysław I, a dzieła jego dokonał Bolesław Chrobry, jednocześnie z wiarą chrześcijańską, rozszerzając rządy swe nad Mazowszem. Trwało to aż do czasu zgonu syna Bolesławowego, Mieczysława, zwanego Gnuśnym.

Gdy pozostała po jego śmierci wdowa, Richerza—Niemkini, wywołała swem postępowaniem niezadowolenie wśród ludności na czele powstania w r. 1040 stanął Masław, poufny dworzanin i podczaszy Mieczysława II i zmusił ją do ustąpienia z Polski wraz z synem Kazimierzem, sam zaś ogłosił się księciem Płockim czyli Mazowieckim.

Lecz nie długo trwały jego rządy. Mały Kazimierz doszedł do lat dojrzalszych i wezwany przez część ludności, której już dokuczyły porządnie wewnętrzne rozterki i bezład, poparty przytem przez cesarza Niemiec, wrócił do Polski.

Masław na czele hufców swoich wyruszył przeciwko młodemu królowi lecz pobity w 1042 roku, uchodzić musiał do Prusaków.

Nie dał jednak za wygraną. W cztery lata potem, wspomagany przez Prusaków, przybrawszy sobie jeszcze do pomocy Jadźwingów, Litwinów i Pomorzan, na czele znacznych sił wkroczył do Mazowsza. Spotkała go jednak dotkliwa klęska i pobity na głowę, uciekł powtórnie do Prusaków, którzy oburzeni na niego za poniesioną porażkę, powiesili go, mówiąc:

— Wysokoś mierzył, wysoko wisisz!

Z upadkiem Masława upadł i cały ruch ludowy, marzący o przywróceniu pogaństwa i dawnego porządku rzeczy, o zwaleniu chrześctjaństwa i wprowadzonych wraz z niem nowych porządków.

Długo jeszcze jednak toczyć musieli z tego powodu walki królowie polscy. Władysław Herman i Bolesław Krzywousty w czasie swych walk z Pomorzanami przenieśli się nawet do Płocka, by być bliżej teatru wojny.

Mazowsze było wtedy ogniskiem, w którem się kupiło całe życie Polski ówczesnej. Były to wojny cywilizacji z barbarzyństwem, chrześcijaństwa z pogaństwem, wojny Mazurów pogan z Mazurami chrześcianami.

Przy podziale Polski między synów Bolesława Krzywoustego dostało się Mazowsze drugiemu z rzędu synowi jego, Bolesławowi Kędzierzawemu, a po nim Leszkowi.

Na ciągłych bojach z pogańskimi Prusakami, którzy bezustannie napadali na Mazowsze od strony północnej, wspierani od wschodu przez również pogańską Litwę, upłynęły rządy tego księcia.

Gdy Leszek zmarł bezdzietnie, Mazowsze dostało się starszemu bratu jego, Kazimierzowi, księciu sandomierskiemu, który, obrany jeszcze księciem krakowskim, posiadł zarazem Kujawy i Pomorze. Książę ten znów rozdzielił obszerne posiadłości swoje między dwóch synów, z których Konradowi w udziale przypadło Mazowsze z Kujawami w r. 1207.

Ustawiczne walki z sąsiedniemi plemionami pogańskiemi nękały bardzo tego księcia, nie mogąc też sobie dać z niemi rady, sprowadził dla obrony granic swego księstwa niemieckich kawalerów mieczowych, nazwanych następnie Krzyżakami od wielkiego czarnego krzyża, noszonego na białym płaszczu i nadał im wieś Orłów w ziemi Kujawskiej i ziemię Chełmińską, a nadto później zamek Nieszawę i 4 wsie pobliskie.

Czem się stali dla Polski ci przybysze, nie potrzebuję ci mówić. Drapieżni, chciwi na złoto i ziemię, ogniem i mieczem nawracać poczęli pogańskich Mazurów i Prusaków, rozszerzając coraz więcej granice swych władań.

Wzmógłszy się na siłach, drapieżne swe szpony zwrócili przeciwko posiadłościom dobroczyńców swoich. Nieraz też następcy ks. Konrada srodze pokutowali za ten błąd swego dziada, który tych wilków w mniszej skórze wpuścił do owczarni.

Dopiero krwawa a zwycięska walka na polach Grunwaldu położyła początek zagładzie tych rabusiów.

Lecz wracajmy do rzeczy.

Po śmierci ks. Konrada w r. 1247 Mazowsze podzielone zostało między dwóch synów jego: Bolesława i Kazimierza, a kiedy i Bolesław zmarł w r. 1249, nastąpił nowy podział między Kazimierzem a trzecim synem Konrada — Ziemowitem.

Kazimierz rozpoczął nową dynastję ksią-

żąt kujawskich, która wygasła pod koniec XIV w., Ziemowit zaś mazowieckich, która dosięgła aż do XVI wieku.

Ziemowit, zostawszy księciem całego Mazowsza, toczył ustawiczne walki z Litwą, aż wreszcie w dniu 3 czerwca 1262 r. wzięty do niewoli w Jazdowie, został zabity.

Pozostawił on dwóch synów, Konrada i Bolesława, z których pierwszy osiadł na stolicy w Czersku, drugi zaś w Płocku. Od tego czasu księstwo Mazowieckie rozdziela się na dwie połowy, łączące się niejednokrotnie w jedność pod panowaniem wspólnego księcia. Pierwszeństwo jednak zawsze miał Czersk, gdyż Płock, leżący przed Wisłą, więcej był wystawiony na napady nieprzyjaznej Litwy.

Gdy Konrad zmarł bezpotomnie w r. 1294, Bolesław zagarnął dzielnicę jego i aż do śmierci, zaszłej w 1313 r. w Wyszogrodzie, panował nad całem Mazowszem.

Władanie swe podzielił on między trzech synów, z których najstarszy, Ziemowit II, dostał ziemię Sochaczewską po lewej, oraz Wiską i Ciechanowską po prawej stronie Wisły; Trojden,—Czerską i Ruską z lewej strony Wisły, a Liwską z prawej; Wacław zaś ziemie: Płocką, Zakroczymską i Wyszogrodzką, tylko po prawej stronie Wisły. Ten ostatni książę, łącząc się niejednokrotnie z Krzyżakami, stał się sprawcą wielu klęsk ze strony Litwy nie tylko we własnej dzielnicy, lecz i w innych, aż wreszcie z powodu tego przyszło do wojny między nim a Władysławem Łokietkiem. Powodowany nienawiścią ku temu ostatniemu, będąc charakteru nadzwyczaj zmiennego, sprowadził przeciwko niemu Czechów, dzięki czemu stał się powodem wielu klęsk dla Polski.

Książę ten umarł w roku 1330, pozostawiając jednego tylko syna, Bolesława. W jedenaście lat po nim, w r. 1341, umarł książę Trojden, pozostawiając trzech synów, a w dwa lata potem, w 1343 i Ziemowit, nie pozostawiając potomstwa.

Trzej synowie Trojdena, a właściwie tylko dwaj, gdyż jeden z nich, Bolesław, wyrzekł się spadku po ojcu, podzielili się Mazowszem tak, iż Kazimierz wziął całą część po stryju, to jest Sochaczewskie z dodatkiem Warszawy, a Ziemowit księstwo Czerskie. W ten sposób Mazowsze od r. 1343 znów pozostawało w ręku trzech książąt, ale podzielone na dwie połowy: w Płockiej panował Bolesław III, syn Wacława, Kazimierz na Sochaczewie, Ziemowit na Czersku, wszyscy trzej zaś uznawali nad sobą zwierzchniczą władzę Kazimierza Wielkiego.

Gdy Bolesław III zmarł w r. 1351 bezpotomnie, księstwo jego zajął zaraz Kazimierz Wielki, oddając je następnie tylko prawem zastawu dwu pozostałym książętom. Gdy wkrótce potem w r. 1354 umarł i książę Sochaczewski, całe Mazowsze, z wyjątkiem księstwa Płockiego, Zakroczymia i Wizny, które król przy sobie zatrzymał, złączyło się pod panowaniem jednego księcia, Ziemowita III.

W dniu 27 grudnia 1355 roku przyjął on w Kaliszu wszystkie podane przez Kazimierza W. warunki i złożył hołd Koronie Polskiej.

Gdy Kazimierz Wielki umarł, zapragnął Ziemowit przyjść do posiadania wszystkich ziem Mazowieckich i w tym celu w 1370 roku najechał Płock, Rawę, Wyszogród i Sochaczew i od czasu tego, aż do śmierci swej, zaszłej w r. 1381, był prawie udzielnym i niepodległym panem Mazowsza, rządami swemi przyczyniając się znacznie do podniesienia tej dzielnicy.

D. c. n.

Kury w okularach. Młode kury i koguty pewnych cennych ras o tyle są ochocze do bójek, że często bardzo wydziobują jedne drugim oczy.

Ażeby zapobiedz takim nieszczęśliwym



wypadkom, angielscy hodowcy kur wynaleźli specjalne okulary dla kur, okrągłe, w twardej oprawie, z miką, zamiast szkieł; te okulary kurze znakomicie się trzymają na oczach, przymocowane za grzebieniem. Wynalazcy bardzo są zadowoleni z osiągniętych wyników.

KRONICZKA.

△ Zmarł w Poznaniu były poseł do parlamentu niemieckiego, Adam ks. Czartoryski.

△ Obydwie wystawy: Pochodu na Wawel, W. Szymanowskiego, w salonach Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych, oraz „Krajobrazu polskiego“—w salonach ratusza, ściągają tłumy publiczności.

△ Lotnik Tabuteaux przeleciał z Pau do Paryża w ciągu 5-iu godzin, lecąc z szybkością średnią 138 kilometrów na godzinę.

△ W Chinach, pomimo zaprowadzenia rzeczypospolitej, panuje ciągła anarchja. Bandy rozbójników, podszywających się pod nazwę zwolenników cesarstwa, dokonywają ciągłych napadów i rabunków.

△ W Królestwie Polskiem według ostatnich obliczeń przebywa obecnie 407,247 niemców.

△ Bezrobocie górników w Anglji rozszerzyło się obecnie i na Niemcy, gdzie stanęły prawie wszystkie kopalnie węgla.

△ Pod Trzebinią, w Galicji, wynikła katastrofa kolejowa, 18 wagonów, zapełnionych robotnikami, zostało strzaskanych, przyczem śmierć poniosło 5 osób, rannych zaś jest bardzo duża ilość.

△ W Rzymie dokonano zamachu na króla włoskiego, Wiktora Emanuela. Kule chybiły, raniąc tylko niebezpiecznie jednego z oficerów towarzyszących królowi.

Drobiazgi.

Ostatnie butelki. Król August II gościł raz u magnata M. w B. Gospodarz przyjmował otwartem sercem i—piwnicą, lało się wino przez trzy dni bez ustanku, nareszcie, nadeszła chwila odjazdu, Najjaśniejszy Pan siadał już do karety, gdy go M. zaatakował jeszcze jednym kielichem.

— Królu, — zawołał rozczulony do łez: — mam jeszcze dwie butelki wina, którychbym nikomu nie dał, ale dla Waszej Królewskiej mości je dobędę...

Król, rozgniewany, że mu je tak późno ofiarowano, odparł z pasją:

— Schowajże je sobie waćpan dla kogo lepszego.

* * *

Gdy Bonaparte, mając niespełna 26 lat, stanął na czele włoskiej armji, emigranci ubolewali głośno, że taką armję powierzają człowiekowi nizkiego pochodzenia, młodemu, nie mającemu doświadczenia, jakiemuś tam Bonaparte.

Napoleon odpowiedział:

— W przeciągu jednego roku postarzeje się lub umrę.

Dotrzymał słowa i żołnierze jego krzyczeli przy wzięciu Medjolanu (Milan):

— Nasz generał ma tysiąc lat!.. (Notre général a mille ans).

Podnieść karafkę słomką.

Prawo równowagi i zmianę środka ciężkości mają osobliwie na względzie żonglerzy, którzy robią prawdziwe cuda na tej zasadzie fizycznej.

Wpradzie dużo im pomaga ruch wirowy przedmiotu, użytego do sztuki. Akrobata, który na środku czoła utrzymuje w równowadze cienki drut, z kręcącym się na jego końcu talerzem, nigdy nie umiałby powtórzyć tego samego doświadczenia, gdyby talerz nie kręcił się szybko na swojej osi.

Wynika to stąd, że pod wpływem ruchu, środek ciężkości stopniowo zmienia swoją pozycję wokoło punktu oporu.

Nie potrzebujemy dodawać, że na tej samej zasadzie i bąk utrzymuje się w położeniu pionowem. Do całego szeregu doświadczeń dla wykazania znaczenia równowagi, zaliczyć należy podjęcie karafki na słomce.

W tym celu należy twardą i świeżą słomkę zgiąć tak, ażeby jej koniec odgięty oparł się o wewnętrzną ścianę karafki.

Trzymając za kłos słomki, całą karafkę można będzie podnieść z łatwością. Dobrze jest mieć w zapasie kilka słomek, ażeby powtórzyć doświadczenie, gdyby się raz nie udało.

„O własnych siłach“.

Łamigłówka sylabowa.

ułożona przez D. Gelbluma.

Z następujących sylab ułożyć 17 wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół, utworzą imię i nazwisko słynnego poety polskiego.

Sylaby: bro, ken, ju, prza, zie, meń, go, tan, mur, roz, a, tna, ko, ze, ska, e, in, o. ty, il, da, te, gja, ni, me, lo, zo, kar, a, ta, gas, es, zi, za, dor, e, ka, flan, ce, or, ma, ka, dom, ki, nit, rab, mos, o, ra.

Znaczenie wyrazów.

1. Miasto w gub. Radomskiej.
2. Rzeka w Azji.
3. Nauka.
4. Kraj, należący dawniej do Polski.
5. Rzeka w Ameryce.
6. Jezioro w Europie.
7. Mieszkaniec północy.
8. Rzeka w Polsce.
9. Najwyższy punkt na niebie.
10. Rzeka hiszpańska.
11. „ „
12. Imię męskie.
13. Wyspa w Afryce.
14. Zatoka w Azji.
15. Półwysep w Ameryce.
16. Wulkan w Europie.
17. Osada nad Luciążą.

ŁAMIGŁÓWKA

ułożona przez Jerzyka F. z ul. Komitetowej.

—o—

Z następujących sylab ułożyć 13 wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół, utworzą dwa imiona jednego z monarchów europejskich.

Sylaby: te, asz, tna, ron, za, na, czy, koń, zus, kuck, be, ne, ra, ne, ni, chil, i, mur, e, ko, ko, to, kre, ir, les, war, u, rja, ta, o, a, u, e, li, kra.

Znaczenie wyrazów:

1. Rzeka w Polsce.
2. Miasto w Syberji.
3. Król lidyjski.
4. Inaczej Niemcy.
5. Ryba.

6. Książę węgierski.
7. Wulkan w Europie.
8. Po tatarsku książę.
9. Bohater wojny Trojańskiej.
10. Cesarz rzymski.
11. Część dawnej Polski.
12. Jeden z królów Achejskich.
13. Rzeczpospolita w Afryce.

Wycieczka „Naszego Świata".

W Poniedziałek, dnia 25-go Marca, odbędzie się pierwsza z zapowiedzianych przez redakcję wycieczek. Celem jej będzie stacja filtrów (ul. Koszykowa 67). W wycieczce brać mogą udział **tylko starsi** czytelnicy i czytelniczki. Punkt zborny przed bramą stacji filtrów, o godz. 9 i pół rano.

Wobec ograniczonej liczby uczestników, pragnący wziąć udział w wycieczce, zechcą zapisywać się wcześniej.

Następne zwiedzanie filtrów odbędzie się w Niedzielę, dnia 31-go Marca o godzinie 9 i pół rano.

Rozwiązanie łamigłówki sylabowej i zadania liczbowego z N-ru 8-go nadesłali: Irena Larkowska, Djabla Piątka, Jadzia B., Uczeń szkoły polskiej.

Rozwiązanie łamigłówki 1-ej i 2-ej z N-ru 9-go nadesłali: Uczeń szkoły polskiej, Ignacy Zielnik, Irena Larkowska, Kazimierz Zemlich, Apanaczka, Jadzia B., Marmurek z Ostrowi, Serce Sokole, Pogromca Tygrysów, Siostra Błękitnego Krzyża, Leonek z Huszlewa, Helenka T., Ponury Sęp.

Rozwiązanie łamigłowki 1-ej i 2-ej z N-ru 10-go nadesłali: Janek Drozdowski, Sarenka i Sokół z ul. Topiel, Pogromca Tygrysów, Antoś Zakrzewski, Siostra Błękitnego Krzyża, Jadzia i Anusia Sz. z ul. Chłodnej, Leonek z Huszlewa, Wiosenne Chmurki, E, Kotelba, T. Wierzbicki z Żbikowa, Uczeń szkoły polskiej, Apanaczka.

Rozwiązanie łamigłówki sylabowej z Nr. 8.

1. Justynjan
2. Andorra
3. Nawojka
4. Sokrates
5. Ekwador
6. Brutus
7. Agawa
8. Syrakuzy
9. Tytus
10. Juanszikaj
11. Anielka
12. Neron
13. Baleary
14. Aspazja
15. Cyrus
16. Hańkou

Jan Sebastjan Bach.

Rozwiązanie łamigłówki sylabowej z Nr. 8.

1	2	3	4	5	6	7	8	9
p	a	n	i	l	m	e	ż	u

Dla uniknięcia zwłoki w przesyłce, uprzejmie prosimy o wcześniejsze przysyłanie przedpłaty na kw. 2 gi.

Do numeru bieżącego dołącza się, jako dodatek bezpłatny **drugi tom Potomka Hetmańskiego.**

Adres Administracji—Nowy-Świat 53.
Adres Redakcji—Ordynacka 8 m. 7.

Warunki prenumeraty.

	w Warszawie	z przesyłką
Rocznie	rb. 2 kop. 50	rb. 3 kop. 50
Półrocznie	„ 1 „ 25	1 „ 80
Kwartalnie	„ — „ 65	— „ 90
Rocznie z dodatkami w oprawie	rb. 4 kop. 30	5 „ 30

Za odnoszenie do domu 10 kop. kwartalnie.
W Galicji kwartalnie kor. 2.40.

TREŚĆ NUMERU:

Redaktor i wydawca: **Marja Bujno-Arctowa** Druk M. Arcta w Warszawie, Ordynacka 3.